DENNY N. DWIGHT

STWORZENIA EKONOMICZNE

KSIĄŻKA DRUGA – WIRUS STWORZEŃ

Wydanie pierwsze 2025

© / Copyright: 2025 Denny N. Dwight
Wydawca: Freeze Verlag
Tytuł oryginalny: Economic Creatures – Buch zwei – Das Virus der Kreaturen
Zdjęcie na okładkę: Denny N. Dwight
Projekt okładki, ilustracja: Denny N. Dwight
Redakcja (błędy logiczne): Sebastian Kroker
Redakcja (ortografia i gramatyka): Valeska Harrer

Dennis Nowakowski
Dinnendahlstr. 43
46145 Oberhausen
E-mail: d.nowakowski@hotmail.de

Utwór, wraz ze wszystkimi jego treściami, jest chroniony prawem autorskim. Wszelkie prawa zastrzeżone. Powielanie lub reprodukcja (nawet częściowa) w jakiejkolwiek formie (druk, kserokopia lub inne metody) oraz przechowywanie, przetwarzanie, kopiowanie i rozpowszechnianie za pomocą jakichkolwiek systemów elektronicznych, w całości lub w części, jest zabronione bez wyraźnej pisemnej zgody wydawcy. Wszystkie prawa do tłumaczenia zastrzeżone.

Utrata kontroli

Krwawiłem jak zarżnięta świnia, gdy pięść blond olbrzyma po raz kolejny trafiła mnie w twarz. Potem otrzymał mnie mocny cios w brzuch, moje wnętrzności się skurczyły, kwas podszedł mi do gardła i pozostawił ten uporczywie obrzydliwy smak w ustach. Unik był niemożliwy, gdy siedziałem przykuty do krzesła i mogłem jedynie przyjmować to, co sadystyczny facet mi wymierzał. Znowu jego pięść poleciała w moją stronę, mocno trafiła mnie w szczękę i dodała nową ranę do moich licznych skaleczeń. Cieszenie się, że wszystkie zęby wciąż były na swoim miejscu, było niewielką pociechą, bo to mogło się w każdej chwili zmienić. Sama dziwaczna sytuacja nie była dla mnie niczym nowym, poza tym, że miałem na sobie tylko bieliznę, byłem przywiązany do tego drewnianego krzesła, a mój oprawca świetnie się bawił. Jedna, niezaprzeczalna rzecz budziła we mnie niepokój. Ból, który zadawał mi Castor, był bardziej znośny, niż się spodziewałem. Może byłem tylko przemęczony, osłabiony albo moje zmysły płatały mi figle, ale wydawało mi się, jakby ten człowiek nie mógł mi zrobić najmniejszej krzywdy. «Powiedz, robisz to tylko dla własnej przyjemności?», zapytałem mojego opalonego rozmówcę, który miał na sobie biały podkoszulek i czarne spodnie od smokingu. Ten niemal dwumetrowy mężczyzna z blond włosami starannie zaczesanymi do tyłu najwyraźniej spędzał wolny czas na siłowni. Pochylił się do mnie.

«Zgadłeś, Hardy», odpowiedział i uśmiechnął się z wyższością.

Potem podszedł do wózka, takiego, jakiego używają mechanicy samochodowi, i przyjrzał się starannie ułożonym narzędziom, którymi chciał podnieść mój poziom bólu na nowy poziom. Obok rozmaitych narzędzi tortur leżało na wózku także małe radio, które zawsze nosił przy sobie. Tym małym, paskudnym urządzeniem miał nade mną pełną kontrolę. Wystarczyło jedno

małe polecenie, a już nigdy nie zobaczyłbym Madeline żywej. Jedyny środek nacisku, jaki Castor i Lydia wciąż mieli przeciwko mnie. I zamierzali go wykorzystać do gorzkiego końca. Obserwowałem Castora, który rozglądał się, szukając czegoś. Potem blondyn bez słowa odwrócił się i ruszył w stronę wielkiego łuku, który prowadził do kolejnej hali, gdzie stały ławki do hantli, bieżnie, rowery i inny sprzęt fitness. Chwilę trwało, zanim Castor zupełnie zniknął. To dało mi krótką przerwę, której tak bardzo potrzebowałem. W końcu ten olbrzym, którego cała lewa połowa twarzy była pokryta paskudną blizną po oparzeniu, katował mnie od prawie godziny. Kilka dni temu prezentował się jeszcze w czarnym kombinezonie bojowym, jak te noszone przez jednostki specjalne. Jego zawsze uprzejmy dobór słów niestety nie maskował jego oczywistej sadystycznej natury. Nazwanie go psychopatą byłoby zbyt proste. Coś z tym facetem po prostu było nie tak.

Po tym, jak wyplułem porządną porcję krwi i śliny na kosztownie wyglądającą marmurową podłogę, rozejrzałem się po ogromnej hali, która najwyraźniej służyła jej właścicielce jako luksusowy basen. Obrzydliwy zapach chloru, którego nienawidziłem już jako dziecko, od pierwszej sekundy powodował u mnie silne bóle głowy. Gryzący zapach mieszał się ze smakiem mojej krwi, tworząc dziwnie obrzydliwą mieszankę. Tuż za mną znajdował się rozległy basen, drugi na tej posiadłości, jak chciałbym dodać. Nad tym basenem wznosił się kamienny most z jasnobrązowymi greckimi kolumnami i szeroką poręczą. Pod spodem znajdował się bar z koktajlami, który oferował wszystko, czego dusza zapragnie. Po mojej lewej stronie była ogromna przeszklona ściana, przez którą widać było okazałą bramę wejściową, oddaloną o jakieś pięćdziesiąt metrów od posiadłości. Do niej przylegał wysoki i gruby kamienny mur, który otaczał cały teren i po którym regularnie patrolowali uzbrojeni strażnicy. Nie żeby strażnicy byli potrzebni, skoro nowoczesny system uzbrojenia chronił posiadłość i jej mieszkańców. Niezwyciężona

forteca, przygotowana na każdy atak. Żywy czy nieumarły, to nie miało znaczenia.

Nade mną znajdowała się ogromna szklana kopuła, przez którą powoli sączyło się światło wschodzącego słońca. W innych okolicznościach bardzo by mi się tu podobało. Mały koktajl, kilka miłych kobiet i impreza mogłaby się zacząć. Niestety, toczyła się tu zupełnie inna historia, która mogła mnie kosztować głowę, jeśli nie podejmę jakichś działań albo jeśli nikt nie przyjdzie mi z pomocą. Z wyczekiwaną pomocą raczej nic nie wyjdzie, więc po raz kolejny byłem zdany na siebie i musiałem zadbać o to, by wyciągnąć tyłek z linii strzału. Po raz kolejny wpakowałem się w sytuację, za którą sam byłem odpowiedzialny. Cholerna historia mojego życia.

Moja matka kiedyś powiedziała, że każdy człowiek ma szczególny talent lub zdolność, która czyni go wyjątkową osobowością. Moim talentem najwyraźniej było znoszenie bólu zaskakująco dobrze i rzucanie głupich tekstów. Wpakowywanie się w beznadziejne sytuacje uważam za swego rodzaju dar, którego nikomu nie życzę. Wszystko byłoby w połowie tak złe, gdybym nie ciągnął za sobą w to bagno innych ludzi.

Drut, którym Castor mnie związał, bolał jak cholera i już dawno wciął się w moje nadgarstki. Znowu typowe dla tych śmierdzących bogaczy. Budują pałace za miliony, ale oszczędzają na materiałach do wiązania więźniów. Niektóre rzeczy chyba nigdy się nie zmieniają. Mimo tych faktów jestem zaskoczony, że zaszedłem tak daleko, i to w tak krótkim czasie. Kilka tygodni temu rozpoczęła się misja, która nie pominęła żadnego, nawet najbardziej zagrażającego życiu niebezpieczeństwa. Tylko po to, by w końcu wylądować na gigantycznej posiadłości, której właścicielka wraz ze swoim blond lokajem przyjęła mnie niezbyt serdecznie. Lydia, ta zimna suka, podała mi odpowiedzi na pytania, których nie zadałem, na cholernym srebrnym talerzu. Choć teraz

niewiele mogę z tym zrobić, uspokaja mnie świadomość, kto był prawdziwym sprawcą tej globalnej katastrofy, która jakiś czas temu spadła na ludzkość. Bartosz pewnie przewracałby się w grobie, słysząc te fakty. Wiele jego założeń i teorii było poprawnych, ale prawdziwy powód naszej eksterminacji był tak banalny, że nawet ja nie mogę w to uwierzyć. Jednak ta diaboliczna gra sił blednie przy wyjaśnieniach, które Lydia mi rzuciła w twarz. Zanim jej tresowany pies Castor wyciągnął mnie z celi i przyprowadził do tego wesołego kąpieliska, wydarzyły się straszne rzeczy, które będą miały dla niego, Lydia i wszystkich zaangażowanych jeszcze paskudne konsekwencje. Znowu pluję krwią na podłogę, długo przyglądam się tej brei i mam nadzieję, że Madeline ma się teraz lepiej niż ja.

Castor wrócił, wesoło pogwizdując, z czerwonym kanistrem w jednej ręce i oliwkowym workiem w drugiej. Jego początkowo ciemna sylwetka nabierała coraz wyraźniejszych kształtów, im bliżej mnie podchodził. Z pełnym spokojem odstawił kanister, ewidentnie wypełniony benzyną, i wyciągnął coś z worka. To był mój nunchaku, którym jakiś czas temu załatwiłem stworzenie. Prawdopodobnie w worku znajdowały się też moje inne bronie. Bez amunicji były bezużyteczne, więc nie zastanawiałem się nad tym dalej. Blondyn trzymał w rękach grube drewniane kije, między którymi rozciągał się krótki łańcuch stalowy. Potem zaczął machać kijami. Najwyraźniej był doskonale obeznany z tą bronią i zaprezentował imponujący pokaz, przy którym nawet Bruce Lee biłby brawo. Z oszałamiającą prędkością kręcił masywnymi kawałkami drewna, przeprowadzał je obok swojego ciała i nigdy nie chybiał. Prawdopodobnie było to coś w rodzaju rozgrzewki, żeby nie naderwał sobie ścięgna, gdy będzie mi zadawał ostateczny cios moją własną bronią.

«Castor», zwróciłem się do olbrzyma, który nadal wywijał nunchaku. «Nie możemy jeszcze raz o tym porozmawiać?» Przyznaję, desperacka próba

ocalenia moich dotychczas nietkniętych kości i zyskania trochę czasu. Czasu, który być może jeszcze uratuje mi tyłek. Czy była kiedykolwiek odcinek A-Teamu, w którym plan Johna Hannibala Smitha nie wypalił i musiał być ratowany przez swoich towarzyszy? Wydaje mi się, że pamiętam jeden lub dwa takie odcinki. W jednym z nich nawet Murdock opracował udany plan, w co Hannibal na końcu nie mógł uwierzyć.

«O czym mamy jeszcze rozmawiać?», wyrwał mnie z myśli głos mojego oprawcy. «Lydia powiedziała, że mogę z tobą robić, co chcę, bylebym potem cię zabił. Czego więcej mogę chcieć?»

Co do braku skrupułów, Castor był trudny do przebicia, to już mi było jasne. Ale musiał mieć jakąś słabość. Paskudna blizna po oparzeniu na jego twarzy, prawdopodobnie pamiątka po gorącym wielbicielu, którego potem załatwił, wydawała mi się dobrym punktem zaczepienia.

«Co powiesz na to, żebyś mnie rozwiązał i załatwili to w tradycyjny sposób», zaproponowałem blond olbrzymowi, który z pewnością potrafił się dobrze obronić. «Wiesz, mano a mano i tak dalej. Ale pozwól mi najpierw znowu założyć spodnie. Nie czułbym się dobrze w tej sytuacji, jeśli rozumiesz.»

On tylko się zaśmiał i kontynuował swoje ćwiczenia z nunchaku. Potem bez ostrzeżenia walnął mi jednym z kijów w głowę. Siła uderzenia, w lewą połowę mojej twarzy, obróciła moją głowę daleko w prawo. Ku mojemu zdziwieniu przed oczami eksplodowały mi gwiazdy, ale bólu prawie nie czułem. Postanowiłem nie informować o tym mojego rozmówcy, bo w każdej chwili mógł mi zadać cios, którego nie zniosę tak lekko. Dlatego powoli obróciłem głowę z powrotem i spojrzałem na Castora mrocznie.

«Oj, to zabolało, co?», zapytał mnie z uśmiechem, lekko się do mnie pochylając. «Chyba masz mnie za idiotę, co?»

«Cóż, nie chciałem tego tak głośno mówić, ale jesteś dość…»

W tym momencie wbił mi kije w krocze. Tym razem bardzo zabolało. Na chwilę zabrakło mi tchu, walczyłem z omdleniem i wydałem z siebie głęboki pomruk. Minęło trochę czasu, zanim się pozbierałem i znowu spojrzałem mrocznie na wielkiego faceta, który teraz stał przede mną w rozkroku. Z mojej gardła wydobył się cichy warkot. Za to zapłaci, i to sowicie. Znowu machał kijami przed moją głową i chodził w górę i w dół w ostentacyjnie wolnym tempie.

«Hardy, widziałem, jak poradziłeś sobie z żołnierzami Lydia. To naprawdę imponujący pokaz, muszę przyznać. Widziałem, jak niebezpieczny naprawdę jesteś. Nie chodzi o to, że się ciebie boję. Ale los czasem robi zwrot o 180 stopni, a tego zwycięstwa po prostu ci nie życzę. To kwestia prawdopodobieństwa, jeśli rozumiesz. Skoro i tak nie miałbyś szans, oszczędzę sobie trudu. Ale powiem ci, co zrobię. Najpierw jeszcze przez chwilę połamię ci kości, potem obleję cię benzyną i podpalę. Co o tym myślisz, przyjacielu?» Cholera, jeśli ten dinozaur nie zacznie wkrótce reagować na moje prowokacje, naprawdę niedługo zapłonę jak pochodnia. Brakowało tylko „Stuck in the Middle with You" i żeby nazwać go Mr. Blonde, a scena byłaby idealna.

«A propos palenia», odezwałem się do niego ostentacyjnie swobodnie. «Kto tak naprawdę przypiekł ci facjatę?»

Castor nagle zatrzymał się i spojrzał na mnie bez emocji. Potem kucnął przede mną, nie przerywając kontaktu wzrokowego ani na sekundę. Spodziewałem się kolejnego ciosu, ale on tylko uśmiechnął się zimno.

«Miło, że pytasz. Mój ojciec mi to zrobił, bo stanąłem mu na drodze, gdy po raz kolejny chciał skrzywdzić moją siostrę. Przywiązał mnie do łóżka, zagotował wodę w garnku i powoli wylał mi ją na twarz. Trzymałem tylko

lewą stronę, żeby nie oszpecił mnie całkowicie. W końcu ból odebrał mi przytomność. Miałem wtedy zaledwie osiem lat. Kiedy miałem dwanaście, wbiłem mu szpikulec do lodu w tył głowy. Nigdy nie zapomnę jego zdziwionego spojrzenia, gdy klękał przede mną, nie rozumiejąc, co się dzieje. Jeszcze przez chwilę próbował wyciągnąć metal z głowy, ale było za późno. Upadł mi pod nogi i wydał ostatnie tchnienie swojego żałosnego życia. Nigdy nie czułem się tak dobrze jak w tamtej chwili. To była krótka wersja mojej deformacji. Chyba pominę rozdział z łamaniem kości i przejdę od razu do podpalenia. Twoje bezduszne pytanie jakoś mnie zainspirowało.»

Z tymi słowami Castor wstał, niedbale odrzucił nunchaku, które kilka razy głośno uderzyło o marmur, i sięgnął po czerwony kanister z benzyną. Cholera, ten palant nigdy nie uwolni mnie z więzów, a tym bardziej nie da się wciągnąć w walkę na pięści. Zamierzał wprowadzić swój plan w życie i tańczyć wokół mnie jak Indianin, podczas gdy będę płonął jak cholerna zimna fontanna. Otworzył pokrywę kanistra, patrząc na mnie z zimnym uśmiechem. Potem wylał na mnie śmierdzącą ciecz, która zmyła krew z mojego ciała, ale paliła w moich ranach jak ogień. Kolejny zapach dołączył do chlorowych wyziewów basenu i reagował z kwasem żołądkowym, który wciąż piekł mnie w gardle. Przez opary benzyny ledwo mogłem oddychać i kilka razy zakaszlałem. Zostawił długą smugę benzyny, prawie aż do wielkiego okna, żeby zapalić ją z bezpiecznej odległości. Następnie wyciągnął z kieszeni spodni srebrną zapalniczkę burzową. Obowiązkowe kliknięcie przy otwieraniu zapalniczki dotarło do moich uszu. Po kilku nieudanych próbach rozpalenia jej, w końcu się udało. Mały płomień zapłonął, rzucając na twarz Castora mistyczne światło.

«Jakieś ostatnie błagania, Hardy?»

«Pieprz się», rzuciłem mu z nienawiścią. Nigdy nie będę błagał. Zwłaszcza nie przed takim tchórzliwym draniem, który pewnie jeszcze by się tym podniecał. W obliczu mojego rychłego końca zamknąłem oczy i zagłębiłem się w sobie. Nie bałem się. Dziedzictwo mojego ojca, które nie raz mi dobrze służyło, nie zawiodło mnie i tym razem.

Nagle ciszę rozdarł ogłuszający huk. Natychmiast potem okno po mojej lewej stronie rozprysło się na tysiące odłamków. Fala uderzeniowa szarpnęła mną w bok i rzuciła mnie mocno na ziemię, rozbijając krzesło. Na chwilę świat stał się cichszy, a ja spojrzałem na Castora, którego również zwaliło z nóg i cisnęło o ścianę. W jego ciele tkwiły dziesiątki dużych odłamków szkła, co jednak nie powstrzymało go przed wstaniem i podejściem do zniszczonego okna. Powoli podniosłem się i podszedłem do Castora, który jak zahipnotyzowany patrzył na zewnątrz. Kilka kroków za nim zatrzymałem się i również spojrzałem na zewnątrz. Żelazna brama została wysadzona, a fala nieumarłych napływała na teren posiadłości. W oddali strumień przybyszów nie ustawał. Szybko rozproszyli się po całym terenie, podczas gdy niektórzy strażnicy i żołnierze na próżno szukali ucieczki. Ci, którzy stawili czoła hordzie, zostali zmiażdżeni i rozszarpani na kawałki. Mur przez długi czas ich wszystkich chronił. Ale nawet ich zaawansowana technologia, systemy uzbrojenia i liczni ludzie nie mogli ich ochronić. Krzyki wielu mężczyzn dotarły do nas, gdy obserwowaliśmy to widowisko. Znajome pomruki i jęki, a także cuchnący zapach rozkładających się ciał unosiły się w górę. Prawdopodobnie pod wpływem ciśnienia wybuchu inne okna budynku również zostały zniszczone. Wkrótce tłum nieumarłych zajmie dom i każdemu z osobna obedrze mięso z kości. Esra, przemknęło mi przez głowę. Ten mały urwis wciąż żył i był tutaj. Jeśli on tu był, może innym też się udało. Nie miałem pojęcia, jak nas znaleźli, ale timing nie mógł być lepszy. Powoli uwolniłem ręce z drutu i potarłem rany na nadgarstkach. Drętwienie w dłoniach ustępowało, a ja poczułem silny puls,

który ponownie przepływał przez moje kończyny. Castor nie spojrzał za siebie. Ale wiedział, że stoję za nim i że nie ma już ucieczki.

«Dlaczego to wszystko?», wyszeptał Castor, ledwo słyszalnie. «Dlaczego niszczycie wszystko, co tu stworzyliśmy? Dlaczego odmówiłeś współpracy z nami? Wszystko mogło być takie proste», dodał, odwracając się do mnie.

«Serio?», odpowiedziałem z uśmiechem, biegnąc do swoich ubrań i szybko zakładając spodnie cargo. Potem patrzyłem, jak Castor wyciąga z siebie odłamek po odłamku, powoli zbliżając się do mnie i patrząc na mnie mrocznie. Blond olbrzym stanął przede mną, uniósł pięści i znieruchomiał w tej pozie. Czaił się, czekając, aż wykonam pierwszy cios. Nadszedł czas zemsty. Castor zgasił zbyt wiele żyć, zadał zbyt wiele bólu i zostawił za sobą zbyt wiele cierpienia, by mógł po prostu uciec. W końcu doświadczę sprawiedliwości, na którą zasługuję. Będę się delektował, zdejmując mu ten arogancki uśmiech z twarzy. Będę maltretował jego kości, a jego szczątki oddam nieumarłym na pożarcie. I zamierzam poświęcić na to dużo czasu. To pewne.

«Czas umierać, draniu.»